

Malowanki ludowe w powiślu dąbrowskiem.

Ruch artystyczny na polu sztuki stosowanej zatacza w Europie, stosownie do wzmagającego się zapotrzebowania, coraz większe kręgi. Dawny styl, jako wykwit innych upodobań, nie może zaspokoić popędów artystycznych dzisiejszego społeczeństwa. Stąd owo gwałtowne szukanie nowych dróg, spowodowane żądą wyparcia szablonowej rutyny wielkiego przemysłu.

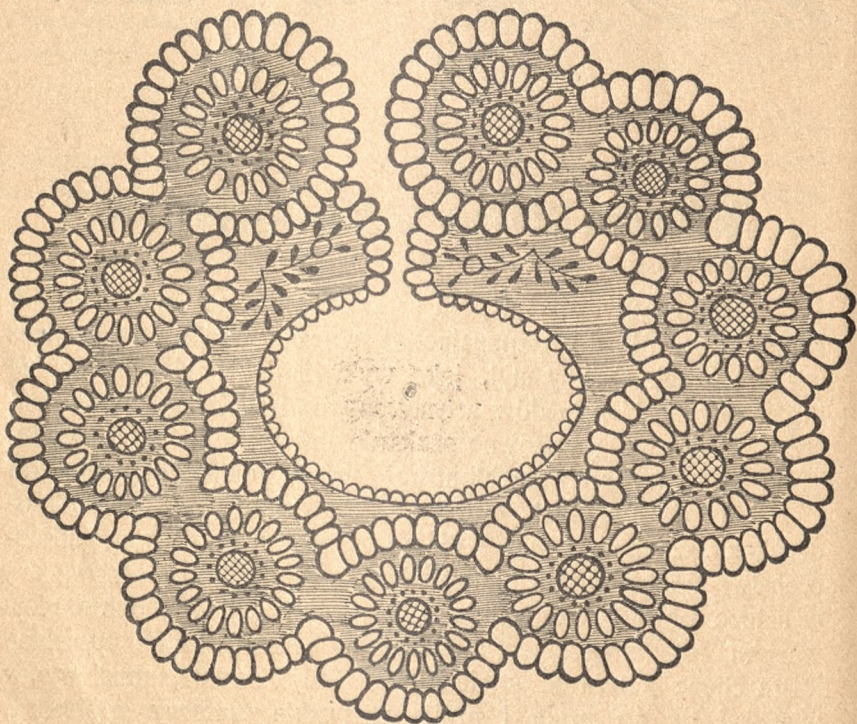
Gdy na Zachodzie powstawał nowy styl, tak zwany modernizm dzisiejszy, u nas Witkiewicz zwróciwszy uwagę społeczeństwa na twórczość ludu Podhala, zapoczątkował nową erę w sztuce polskiej. Zrozumiano, że sztuka ludowa, pełna pierwiastku rodzinnego, jest nieoddzielną częścią sztuki polskiej, która chcąc zapewnić sobie piętno indywidualne, musi wypowiedzieć to, co czują i myślą wszystkie warstwy społeczne, a szczególnie lud, jako największy odłam narodu.

Z zapalem prawdziwych artystów i gorączkowością ludzi szukających nowych dróg rzucono się do zbierania ginącego materiału z zakresu sztuki ludowej na całym obszarze polskim. Artysta stawał się jednocześnie etnografem, a etnografia dostarczała świeżego materiału dla sztuki.

Tę pracę wykonywa grupa ludzi złączona w Towarzystwo polskiej sztuki stosowanej, założone w Krakowie 1901 roku. Zbiory Towarzystwa rosły, ale daleko nam jeszcze do wyczerpania wszystkich objawów sztuki ludowej.

Nie wiadomo, że powiat dąbrowski, a szczególnie północna jego część położona na prawym brzegu Wisły, obfituje

w bogaty nader materyał. Przypadek zrządził, że nad łóżkiem słuźącego, pochodzącego z powiatu dąbrowskiego, zobaczyłem dwa arkusze zwykłego papieru, na którym farbą używaną do malowania ścian wykonane były bukiety, stylowo podobne do napotykanych na skrzyniach chłopskich. Zaciekawiony odkryciem, zwiedziłem tę część Powiśla i przekonałem się, że zbieg



Kołnier haftowany przez Bronisławę Łatę we wsi Piłcza Żelechowska, pow. dąbrowski, rys. z oryginału Wł. Hickel.

okoliczności pozwolił mi na odkrycie odrębnego i nieznanego środowiska sztuki ludowej.

Okolica ta nader zamożna, posiadająca pszenną glebę, dobrze uprawną, gospodarstwa duże, a odcięta od kolei, ostała się jeszcze przed zalewem zachodnich wpływów. Może nie na długo, bo już dzisiaj włościanie, skutkiem czasowej emigracji, zarzucają stopniowo swojskie upodobania, a szczególnie bogato haftowane stroje.

Już od niepamiętnych czasów w okolicach powiatu dąbrowskiego lud bardzo się kochał w malowanych sprzętach,

a szczególnie haftach. Mężczyźni, jak to jeszcze dzisiaj w parafii kupieńskiej napotkać można, nosili brunatne sukmany, wyszywane bogato na piersiach i kołnierze (suka) czerwoną lub czarną wełną, i krakuski, czarnym barankiem otoczone. Kobiety zaś używały przeważnie białych spódnic, zapasek, koszul i chustek na głowę bardzo bogato haftowanych kolorem białym, czerwonym, czerwono-czarnym, lub w kilku barwach. Hafty te są prześlizne i wykonane z nadzwyczajną subtelnością. Deseń przeważnie roślinny, przypomina bardzo krakowski, ale mojem zdaniem, o wiele bogatszy i bardziej rozpowszechniony. Kwiaty i liście częściowo ażurowe są wypełniane delikatną robotą szydełkową albo mereszka przedziwnej piękności.

Dzisiaj wpływ szkoły zaczyna tutaj działać bardzo ujemnie, wprowadzając grube roboty szydełkowe, łańcuszkowe i krzyżkowe o wzorach zagranicznych.

Zamiłowanie do robót ręcznych musi tu być wielkie, skoro niemal wszystkie dzieci noszą na codzień koszulki, zapaski i krezki pod szyją bogato haftowane kolorową bawełną. Dorośli noszą koszule haftowane na kołnierzu, na piersiach i na zakończeniu rękawa. Zapaski i spódnice są niemal całkiem pokryte haftem. Najpiękniejsze są chustki (czepce); — wreszcie



Haft wypukły na poduszce ze wsi Wola Żelichowska (pow. Dąbrowski),
rys. z oryg. Wł. Hickel,

hafty na poduszkach, które układają na łożku bokiem, by haft się nie zmiął i lepiej wpadał w oczy.

Ponieważ, jak zaznaczyłem, moda na stroje haftowane, szczególnie zaś czepce, zaczyna już zanikać, przeto hafciarki wiejskie zmuszone są starać się o zbyt do Królestwa, gdzie za nie podobno dobrze płacą. Lecz potrzeba otaczania się sztuką jest widać zbyt silną i znalazła już nowy interesujący wyraz. Dziewczęta zabrały się do malowania. Malują już to na papierze, już to wprost na ścianie, przyozdabiając co tylko jest w izbie, a więc powałę, kredens, okna, okiennicę, (deszczułka do przykrywania otworu w piecu piekarskim), „kaflowiec“, (piec ogrzewany ciepłem z pod kuchni angielskiej), a nawet talerze, choć te w razie użycia, muszą być z farby obmyte.

Farbę kupują dziewczęta w Dąbrowie albo w Tarnowie w proszku, który mieszają z mlekiem lub pokostem, a zamiast pędzla używają zazwyczaj brzozowego patyka namoczonego i rozstrzępionego młotkiem na jednym końcu. Pędzel taki jest oczywiście bardzo nieudolnym narzędziem; tem dziwniejsza, że niejedna z wielką zręcznością potrafi nim władać. Farba rozrobiona w odpowiedniej ilości mleka da się dobrze użyć i nie kruszy się zbyt.

O ile dowiedzieć się mogłem, malarstwo to zaczęło się rozwijać dopiero przed kilku laty. Dawniej zadawano się i dziś jeszcze zrzadka napotykaną wycinanką. Mówią, że jedną z pierwszych malarek była Curyłówna, córka gospodarza w Zalipiu. Pobudką do chwycenia pędzla miało być malowanie kościoła; rzecz prawdopodobna, a użycie mleka do rozrabiania farby musiano podpatrzeć u zawodowego malarza. Za wzór jednak, choć bezwiedny, posłużyły dziewczętom zapewne skrzynie, (które jeszcze pyłem okryte napotykałem w komorach), a głównie wspomniane hafty. Zamiłowanie w malarstwie szybko rozeszło się po okolicy i objęło Ćwików, Hubenice, Wolę Żelechowską, Pilczę Żelechowską, Borusowę, Świębodzin i inne wsie pomniejszych. Każda z dziewcząt początkowo naśladowała inne, a potem nabywając wprawy nadawała swym pracom coraz to nową formę.

W Hulenicach i Świębodzinie wzorowały się dziewczęta na malowankach z Zalipia.

Przypuścić należy, że malowanki podobne napotkać będzie można i w innych okolicach polskich. Przypuszczenie to na-

suwa mi malowanka w zbiorach Polskiej Sztuki stosowanej, podobna do dąbrowskich, tylko wykonana przez szablon. Również słyszałem o „kwiatkach“ we wsi Borki nad Wisłą, położonej 7 kilometrów na wschód od Szczucina, a 25 od Samocic, najdalej wysuniętej wsi powiatu dąbrowskiego.

Czy nie jest to brzeg innego środowiska?

O ile słyszałem, na całej równinie między Rabą a Wisłoką napotyka się miejscami wycinanki i malowane sufity.

Malarstwo to dowodzi, że w ludzie drzemie wielki zasób niewyzyskanego talentu i poczucia słonecznej barwności. Podziwienia godną w tych pracach jakby od niechcenia wykonanych, jest owa prostota, swoboda i logika, a szczególnie równowaga wielorakich barw uzupełniających się przeciw do spektrum światła słonecznego.

W kompozycjach dwubarwnych uzupełniany jest kolor zielony czerwonym, fioletowy żółtym. Widać, że wieśniak ma obok poczucia słonecznej barwności duży zasób intuicji w rozwiązywaniu problemów barwnych. Malowidła te dalekie są od naturalizmu. Lud obserwuje kwiat, liść, anatomię rośliny, lecz nie stara się nigdy przenieść tego żywcem na papier, a stylizuje wszystko w tysiącznych odmianach tak pod względem formy, jak i barwy. Między niezliczoną ilością stylizowanych kwiatów trudno napotkać dwa jednakowe. Wieśniak nie szuka nigdy plastyki, maluje szeroko i zadawala się sylwetką, a względnie plamą lub falistą linią. Dzięki trafnemu zaakcentowaniu większemi plamami kilku kwiatów lub liści, omija zrećznie przeładowania, mimo, że nie zostawi na papierze częstokroć ani kawałka wolnego miejsca. Malowanki, czyli jak je lud nazywa „kwiatki“ malują dziewczęta i młode mężatki przeważnie wspólnie, rysując („znacząc“) poprzednio wzór ołówkiem.

„Jak se umyśli, tak se wykryśli“, — powiadają. Dla przekonania się, prosiłem raz jedną dziewczynę o narysowanie wzoru na poczekaniu, co w krótkim czasie, wprawnie, bez użycia gumy, uskuteczniła.

Gotowe malowanki wieszają rzędem pod obrazami, między nimi albo też na półeczkach. Malowaniem trudnią się przeważnie córki zamożniejszych gospodarzy, które równocześnie zajmują się haftem. W każdej wsi jest takich dziewcząt stosunkowo niewiele. U wieśniaków biednych lub nieposiadających córek, ozdób tych nie napotykamy prawie nigdy.

Zamożni gospodarze posiadają obok wspólnej izby, kuchni i komory częstokroć oddzielną izbę, w której przez dzień nie mieszkają. Miło wejść do tej schludnej izby.



Malowanka wykonana przez B. Łatę, skopiował Wł. Hickel.

Białe jak śnieg ściany obwieszono bogato jaskrawymi „kwiatkami“ odbijającymi od ciemnego malowidła powały; „kafłowiec“, obramienie okien, nawet talerze w oszklonym kredensie, przyozdobione są malowidłem. Podłoga biała, starannie umyta, a na czystych łózkach barwnie haftowane poduszki. Przez dzień zasłonięte okna chronią izbę przed muchami i skwarem letnim.

Wybitnych typów tych malowanek napotkałem cztery. Do pierwszego należą malowane bukiety wychodzące z wazonu. W Hubenicach i w Zalipiu bukiet ten obwiedziony bywa gerlandą. Motyw podobny spotykamy na dawnych pasach słuckich, malowanych skrzyniach, łózkach, na wycinkach, czepcach i sukmanach.

Do drugiego typu należą ornamenty roślinne ujęte w duże, bo czasem siedmipalców szerokie zęby, utworzone z kilku za-

zwyczaj rzędów, półkoli, arabesk lub też z kwiatów. Środek wypełniony jest niemal zawsze „rózgami“, (ornament roślinny, przedstawiający falistą gałązkę, na niej ogonki, kwiaty, liście). Mam w zbiorach fryz złożony z 20-tu zębów, a żaden niepodobny do drugiego, choć całość na tem nie traci. Typ ten powstać musiał z haftu umieszczanego na zakończeniu zapasek i spódnic.

Do trzeciego typu, znacznie rzadszego, należą kompozycje w kole. Ponieważ podobnych haftów (prócz kilku kresek) tutaj nigdzie nie dostrzegłem, sądzę, że jest to wpływ wycinanki, która w tych stronach zawsze bywa komponowana w kole. Są to najoryginalniejsze malowanki ze wszystkich, a składają się z dwóch części: z obwodu, zazwyczaj bardzo szerokiego i ze środka. Obwód składa się albo z kółek obok siebie malowanych albo też ze ząbków. Szersze obwody mają już to formę gerlandy z kwiatów, między którymi sterczą po dwa listki, już to składają się z figur, kształtem podobnych do geometrycznego rombu i serc obok siebie leżących.



Malowanka, wykonana przez B. Kawę, z oryg. rysował Wł. Hickel.

Napotkałem także obwody w kształcie gwiazdy o ząbkowanych promieniach lub też otoczone falistą linią przeplatana wygiętymi listkami. Środek wypełnia przeważnie skromna kompozycja kilku, zazwyczaj dwu kwiatów, szypułkami do siebie zwróconych. Okazów tych najwięcej nabyłem w Borusowej od Barbary Wytworównej.



Malowanka wykonana przez Kunegundę Mysiaszek z Woli Żelechowskiej, skopiował W. Hicel.

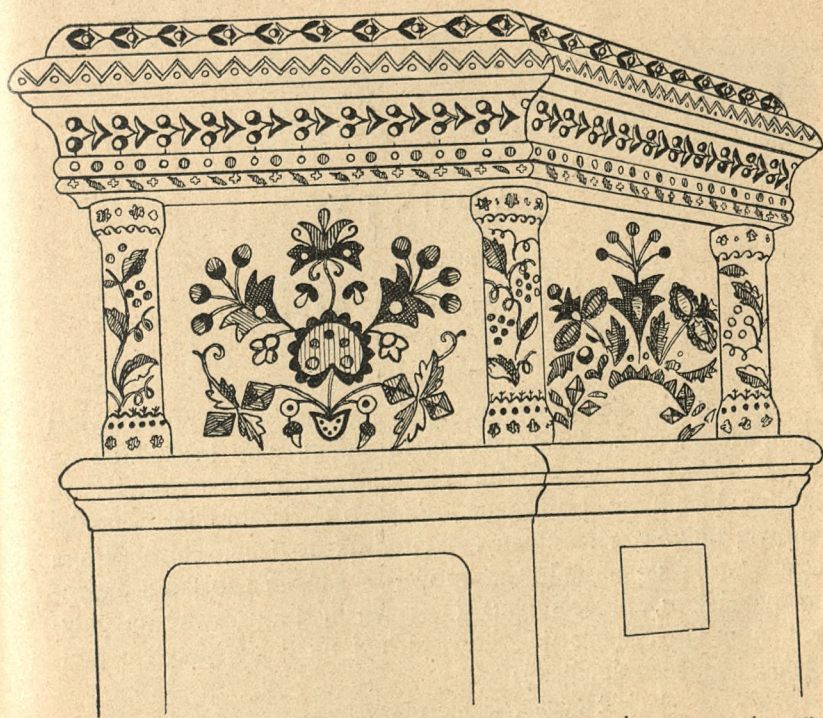
Do czwartego typu zaliczam jeszcze rzadsze biegnące ornamenta roślinne. Nabyłem je przeważnie od Kunegundy Mysiaszek z Woli Żelechowskiej, i od Bronisławy Łaty z Pilczy Żelechowskiej. Składają się one z falistej linii, do której przyczepione są po obu stronach kwiaty i liście.

Malowideł na powale widziałem kilka rodzajów. W jednych chatach odbijają dziewczęta pieczątkami z buraka na stonowanym podmalowaniu przeróżne kwiatki i figury, w innych zaś ozdabiają każdą deskę z osobna ornamentem wydłużonym. W Borusowej namalowała Barbara Wytworówna skromne ornamenty z 3 liści przylegające do belki po obu stronach. Belki i listwy między deskami są zazwyczaj biało malowane i bez ozdób.

W kilku chatach, jak już wspomniałem, zauważyłem malowane „kafłowce“. Odznaczają się piękną budową i jak Curyłówny w Zalipiu ozdobione bardzo bogatą polichromią. Jest to okaz, w którym wieśniaczka używała swego pędzla nadzwyczaj umiejętnie, stosując się do bogatej architektury, uwydatniając każdy gzyms gerlandami kwiatów.

Ornamenta z zakresu fauny są rzadkie, znachodzą się przeważnie siedzące ptaki; podobizny człowieka wcale nie spotykałem.

Sprzęty tutejsze nie przedstawiają nic widzenia godnego. Ciekawe chyba są serniki, umieszczone pod okapem strzechy, budową i rozmiarem podobne do skrzyń zakopańskich, tylko ściany ich w celu umożliwienia dostępu powietrza, opatrzone są sztachetkami z deszczulek zazwyczaj pięknie wyciętymi.



Piec u J. Curyły w Zalipiu, zbudowany przez K. Tatarczuka ze Żabna, a pomalowany przez J. i F. Curyło. Rys. Wł. Hiczel.

Oddając mój zbiór złożony z kilkuset okazów, częściowo w depozyt Muzeum Narodowemu, częściowo Towarzystwu *Polska Sztuka stosowana*, może przecenił jego wartość, jednak sądzę, że ten materiał, pełen pierwotnej prostoty i rodzinnego pierwiastku, może oddać polskiej sztuce dekoracyjnej niepoślednie usługi, a znacznie powiększy znany dotąd materiał etnograficzny.

W Tarnowie, 3. grudnia 1905 r.

Władysław Hiczel.